

KURYER DŁA PŁEŃ PIĘKNOŚCI.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSTOM, NOWOŚCIOM
i MODOM POŚWIĘCONY.

N^{er} 27.

*Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. BRZEZINY trzy razy w tydzień, to jest: w Poniedziałek, Środę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin miedź z których iedną męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyni-
muie się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.*

Duch Miłości.

Wieczór czarowne natury widoki

Zwólna szarawą zasłoną obwodzi;

A tam gdzie płyną złotawe-obłoki,

Jaskrawa gwiazda miłości iuż wschodzi.

Xiężyc w spokojnym przegląda się stawie,

Drzewka igrając listkami szeleszczą;

Wśród wonnych krzewów, na pulchny murawie

Swawolne z różą zefiry się pieszczą.

W całej naturze duch miłości krąży,

Wspólne pieszczoty roznieca w jej tworach,

W mrukliwym zdroju nurt za nurtem dąży;

Listek do listka wzdycha w szumnych borach.

Duchu miłości! sprowadź mi w te strony,

Moią Halinę, rozkoszy nadzieie:

Jedno spojrzenie moiéy ulubionéy,

I do méy duszy nowe życie wleie.

C.

S T U N A.

(Dokończenie.)

Jak trzeina którą okryte spokojne wody Jeziora Duny
drżała przed tą chwilą Stuna. Nadszedł wrześnie dzień straszli-
wy. W pośród milczącego zgromadzenia stała zakryta śmierci Ur-
na mieszcząca w sobie białe i czarne kamienie. Czarne były wy-

rokiem śmierci. Donośnym głosem wzywał Herold każdego Oycę, a każdy przychodził w milczeniu i ciągnął los swego dziecięcia. Stunna stała zdaleka. Imię Godana uderzyło iey Ucho i Godan zbliżył się do Wazonu. Drżącą ręką chwycił kamień — puścił go — wziął drugi — i znowu puścił, nakoniec wyciągnął trzeci — czarny! Na ten widok Stunna upadła bez zmysłów. Godan pospieszył ku niej i na swych rękach unosił nieszczęśliwą pośród nagrawającej się ludu tłuszczy. Nareszcie przyszła do siebie, i wsparta od ujęża zaledwo dowlekleła się do swej chaty. Tu z zapalem porwała niemowlę, przycisnęła go do rozdartego serca, i zwróciła łzami zalane oczy ku górze Ofiary. Zdawało się że iey Bóstwo iakoweś natchnęło tę myśl zbawczą: „Żyć będziesz mój synu albo ija umrę wraz z tobą“ — ta myśl wróciła iey życie i spokojność i z tą myślą oczekiwała bez trwogi bliskiego Nowiu iako czasu na spełnienie straszliwej ofiary przeznaczonego.

Pewnego dnia, gdy Godan znajdował się w zgromadzeniu ludu, Stunna z dziecięciem na ręku rzuciła spokojne domu ustroenie. Po drodze zawieszala tu i owdzie na ciernistych krzakach kawałki tej szaty, w której po raz pierwszy iako małżonkę Godan ją uściłkał, aby mu dać poznać, w które schroniła się strony. U stóp góry Moloch poczynął się las ponury rozciągający się na mil kilka wokoło, zalegający te przestrzenie gdzie teraz na barwistych łąkach trzody Chainu błędzą przez porę letnią, gdzie spokojny rolnik zdrew obnażoną uprawia ziemię, tam pospieszyła Stunna. A Gęste cierniste zarośla zwatliły iey siły i daley iść nie była już wstanie. Okropną była dla niej noc pierwsza! Z weyściem słońca pospieszyła wdalszą drogę. Przepasciste Bagna, ruczające strumienie i nieprzebyte knieie napotykała w swej drodze; lecz cóż za trudy osłabiają miłość macierzyńską! Nic ją niewstrzymało wszystkie zawady przebywała z niezachwianą odwagą. Nakoniec mala skałami otoczona równina, iakby na schronienie nieszczęśliwym stworzona, odkryła się przed wzrokiem Stunny; olbrzymie drzewa uwieńczyły skaliste gór wierzchołki, a nie przebyty bluszez otaczał ją wokoło; dzika gruszka i krzaki orzechowe zabespierały od głodu, wyynkający się z pod skały strumyk zaspokajał pragnienie a wypruchniała Lipa zdawała się do spoczynku zapraszać. W tem miejscu postanowiła Stunna ukryć się przed scigającą ją niedolą i tu żyć spokojnie. Miękkiego mchu i suchych liści naniósła w wydrążone drzewo, weyście do doliny zatarasowała kamieniami, i spokojnie zasnęła z dziecięciem przy piersi. Każdej nieprzyjazney duszy chciała byǳ nie znaną, i na zawsze ukrytą, ale iey Godan powinien był znaleźć; lecz czyliż znajdzie? ta myśl dreczyła ją bezprzestannie. Dzień ieden długi iak sama wieczność upłynął, — po nim drugi — a Godan nie przybywał. Spokojną była w dniach pierwszych, ale następne okropnemi były dla niej. Samotną w tym dzikim miejscu! przerażała myśl stania się pastwą drapieżnych zwierząt, a może i głodu! Oddalona od Godana!... Godan! Godan! krzyknęła z całej siły w ponure zarośla; a Godan! Godan! powtórzyły samotne Echa. Dziesięć dni okropnych upłynęło! gdy nagle szelest liści w pobliskich krzakach napelnił ją przestachem. Pierwszą iey

myślą był *Godan*, lecz głos trąb i krzyki myśliwców wywiodyły ją z roszkownego błędu. Dziki ogromny wielkości, zapieniony i skrwa-
wiony przebiegł koło iey nóg — z zapalem wydarło się za nią dzie-
sięciu strzelców. Na ich widok *Stuna* krzyknęła z przestachu a
nieuważający iey dotąd strzelcy na głos iey wstrzymani, poznali w
niej tę która przed gniewem Bogów się schroniła, która im wy-
darła Ofiarę błagalną, poznali i w tryumfie związaną poprowa-
dzili do *Kapłanów*.

Nazajutrz stawiono ją przed zgromadzeniem ludu. *Ami Godan*
ani Tundor wstawić się za nią nie ważyli. Bóstwo samo
obrazila i Bóstwo powinno było być prześlągane. Jakże się pa-
stwili tłum *Kapłanów* iey widokiem! iakże się cieszyły zazdrosne
kobiety! Straszliwą miała być iey kara, ofiarę z każdego dziecię-
cia, a w końcu i z własnego miała wprzody oglądać nim sama na
stos wstąpi; bo wielka ofiara odwieczoną była aż do wysłędzenia
Stuny. Do następnego zatem Nowiu strzeżono iey pilnie, bo w
tym tylko czasie miała się spełnić ofiara. Dzień ten przyszedł na-
koniec, *Stuna* widziała go zbliżonym z mężką stałością; wszak-
że miała umrzeć z swem dziecięciem — i tą ożywioną myślą odwa-
żnemi kroki postępowała pomiędzy *Siepaczami* w górę.

Godan rozpaczający *Godan* krył się w tłumie ludzi. —
Nakoniec spełnioną została ofiara pięćdziesięciu niemowląt; i wiatr
igrał już z popiołami dziecięcia *Stuny*, które na ostatku spalo-
no. — „Na Stos ze *Stuną*” zawołał groźnym głosem *Arcy-Kap-
łan*. — W téj chwili czarne chmury okryły błękit Nieba; tysią-
ce błyskawic krzyżowało się w ciemności, a huk piorunów zda-
wał się zniszczeniem całej zagrażać naturze. — *Góra Mołoch* a
wstrzęsła się z okrywającym ją ludem i wśród powszechnego za-
mieszania uderzył piorun w przygotowany Stos dla *Stuny* roz-
rzucił go ale niezapalił. — „*Stuna* nie winna” zawołało tysiące
głosów, „*Stuna* żyć będzie” rzekł *Arcy-Kapłan*, żyć będzie abyś
więcej cierpiała. — Na te słowa uwolniono *Stunę*, lud opuścił
straszliwą górę i ona została sama. — Jeden tylko *Godan* pośpie-
szył ku niej wsparł wątłe iey kroki, i nie przytomną sobie od-
prowadził do chaty. — Lecz i tu ostać się nie mogli. — Każdy od-
pychał ich od siebie, każdy uciekał przed napiętnowanemi zemi-
stą Bogów i *Stuna* oddaliła się od nienawistnych iey ludzi. —
Na górze ofiarnéj, w tym miejscu gdzie iey Syn okrutnie był
poświęconym, wybudował *Godan* poziomą chatę. — Niedługo
igrały znowu na iey łonie dziewczęta i chłopcy, ale *Stuna* nie
mogła nigdy pierwotnego zapomnieć. — Na miejscu ofiary wno-
sił się prosty kamień z napisem „pierworodnemu“ z boleścią wska-
zywała to miejsce iego następcom i nieraz skropiła go rzewnymi
łzami. — Zaledwie *Isor* piąte dziecko *Godana* uyrząd światła
dienne, kamień ten pokrywał zwłoki nieszczęśliwej *Stuny*.

Krewni i przyjaciele chcąc uczcić pamięć iey nieszczęścia,
zamieszkali tę górę, i odtąd nazywano ją *Stuną*, które to imię
aż do naszych przeszło czasów. — Mieszkańcy téj osady, odna-
czają się powszechnie czystymi obyczajami i Szlachetnością, od-
 innych kraiovców. —

T R Y O L E T.

Amorek i trzy wdziękinie
 Szukali długo po świecie
 Miejsca na swoje Świątynie,
 Szukali długo daremnie
 Nareszcie znaleźli przecie,
 Miejsce na swoje Świątynie
 W tobie nadobne wdziękinie,
 A srogi amorek we mnie.

C.

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

W dniu 28. Lutego b. r. daną była na dochód JPanien Pałeczewskich (Siostr) komedia w 3. aktach pod tytułem: Nowy Figaro. Jakkolwiek z jedney strony ani wyborowi sztuki, której treść dosyć jest wesołą i zabawną, ani grze innych Artystów niewiele zarzucić można, tak z drugiey strony wyznać musimy iż Artysta w roli Nowego Figara nie zupełnie oczekiwaniu naszemu i powołaniu sameyże roli odpowiedział. Aby grać dokładnie Figara nie dosyć jest być wesołym, trzpiotem, nie dosyć mieć gesta i poruszenia naturalne i nieprzymuszone, trzeba naszym zdaniem zgłębić i oddać zupełnie wszystkie te delikatne odcienia, których rola Figara wymaga, trzeba się nią przejąć aby wzbudzić w słuchaczach interest. Dla tego życzylibyśmy Nowemu Figarowi aby więcej poświęcał pracy rolom które tego wymagają a wątpić nie można iż osiągnie Stopień na jakim byśmy go życzyli sobie widzieć.

Paniującą jest teraz u nas Modą iż publiczność wywołuje tłumaczów traidedy prozą Intryga i Miłość gdy tym czasem po odegraniu Agamemona głucha cisza panuje w parterze....; iż pisma peryodyczne chwalaą gładkie przekłady Krotofil: Pustoty Hiszpańskie, Nowy Figaro także prozą; gdy tymczasem autorowie Kammy, tłumacze Mitrydata zamiast należney im pochwały za tak piękny chociaż może nieuskuteczniony zamiar, wzbogacenia Oczystey literatury oryginalnym płodem, lub przyswojenia iey dzieła które jest chlubą obcey, ostre tylko i dotkliwie ściągają sobie Recenzye. Ale cóż robić? do czasów stósować się potrzeba — my zatem nie możemy iak tylko à la Mode pochwalić *gładki przekład* Nowego Figara.

Publiczność słyszała w dniu tym pierwszy twór młodego Kompozytora JP. Stefani, któremu my nie mogąc odmówić gustu, nie odmawiamy i winney pochwały.

Dnia 1. b. m. daną była Opera Hilary. W dniu tym Xiążę nie był Xięcciem, ale raczey wzięlibyśmy go za jednego z szlalców gdyby go bogata nie okrywała suknią. Zyczylibyśmy zatem Artystcie rolę tę grającemu, aby starał się o nabycie większey szlachetności w całej postawie. Hilary całkiem nie miał głosu.

Dziś — Benefis odieżdżającego za granicę JP. Kufpińskiego.